

Krzysztof Orzechowski – „Beczka śmiechu”

Dziennik Teatralny, 4 lutego 2017

link: <http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/beczka-smiechu.html>

Przeczytane... zasłyszane... obejrzone...

Dawno nie byłem w kabarecie. Nie te czasy i nie moje klimaty. Tak mi się przynajmniej wydawało. Krótkie chwile spędzone przed ekranem telewizora, gdzie niestrudzony 2 Program pokazuje widowiska tego typu w „ilościach przemysłowych”, nie nastrojały optymistycznie. Wizyta w krakowskim Teatrze Barakah stała się okazją do wspomnień i do refleksji. Obejrzałem siódmy odcinek „Nocy Waniliowych myszy, czyli kabaretu nie do przyjęcia”, zatytułowany „Dżojstik zagłady”.

W drugiej połowie lat 60. i na początku 70. minionego wieku dzieliłem czas na Kraków (studia w PWST) i Warszawę (dom rodzinny). Socjalistyczna rzeczywistość była ponura, a mimo tego, a może właśnie dlatego, w obu miastach rozkwitły wspaniałe kabarety. Te polityczne - to azyl dla zastraszonej przez system, wentyl dla kompleksów zniewolenia, oaza wolności, misterium wspólnoty, przepustka tam, gdzie podobnie czują i rozumieją. Na jakie wyżyny sztuki musieli wówczas wzniesić się autorzy i aktorzy, żeby uśpić uwagę cenzora i porozumieć się z publicznością przy pomocy specyficznego kodu znaczeń! A kabarety nie-polityczne dostarczały ludziom umęczonym budowaniem socjalizmu inteligentnej rozrywki na najwyższym poziomie. Widzów nie było dużo. Tamte kabarety grały w piwnicach i niewielkich salach, co wynikało z wymogów cenzury („maksymalnie 100 osób!”), ale też tworzyło elitarność, pasowało do zasady obowiązującej w kabaretach od początku ich istnienia. Dostać się, zdobyć bilety! Graniczyło to z cudem...

Encyklopedyczna definicja kabaretu jest prosta. To kameralne widowiska, przeważnie humorystyczne, prezentowane w kawiarniach lub małych salach teatralnych, wykonywane przez nieliczną grupę artystów. A treść? Satyra polityczna, społeczna, obyczajowa, dobra literatura, skecze, monologi, piosenka, taniec ... Wszystkiego po trochu lub z przewagą jednego z tematów. Czasami składanka, czasami wersja sfabularyzowana. Pożądane anarchizowanie, łamanie tabu, zasad, poglądów i schematów. Nie zawsze musi być śmiesznie!

Na temat historii polskich (i nie tylko polskich) kabaretów napisano dużo i mądrze. Nie chcę powtarzać znanych faktów. Zatem w skrócie. Mamy wspaniałe tradycje. Kilkanaście lat po tym, jak otworzył podwoje słynny paryski Chat Noir, w Krakowie rozpoczęła działalność pierwsza młodopolska kawiarnia artystyczna Paon (Pod Pawiem), która dzięki stałym bywalcom (m.in. Przybyszewskiemu, Tetmajerowi, Malczewskiemu, Wyspiańskiemu) stała się miejscem różnych improwizowanych manifestacji twórczych. Był rok 1899. Sześć lat później powstał w kawiarni Michalika prawdziwy kabaret literacki - Zielony Balonik, niezwykle elitarny (jeśli ktoś nie wyraził zachwytu - więcej nie dostawał zaproszenia!). Początki wiążą się więc z Krakowem, ale Warszawa też miała swój kabaret. Nazywał się Momus i został założony przez Szyfmana w 1909 roku. Lata międzywojenne, to znakomity czas dla kabaretów, ich dzieje, losy artystów m.in. teatryków Qui Pro Quo, Morskiego Oka, Cyrulika Warszawskiego są powszechnie znane z filmów, licznych wspomnień i monografii. Do Krakowa dołączył Lwów, lansując słynnych batiarów Szczepcia i Tońcia. Po II wojnie znowu zaczęło się w Krakowie - od Siedmiu Kotów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. A w latach 50. nastąpił prawdziwy wysyp kabaretów! Najpierw studenckich: Bim-Bomu, Hybryd, STS-u, Piwnicy pod Baranami w jej początkach. A potem zawodowych, często

kontynuujących studenckie tradycje. W Warszawie największą sławą obrosły Pod Egidą i Dudek. Ten pierwszy kabaret, zdecydowanie polityczny, powstał z inicjatywy Jana Pietrzaka, z wykorzystaniem doświadczeń, jakie zdobył w Hybrydach. Dudek, to inna zabawa. Edward Dziewoński, dawał w kawiarni Nowy Świat składanki stroniące od polityki, literackie (ach te genialne szmoncesy!). Nieco później uznaniem warszawskiej publiczności cieszył się Salon Niezależnych, prowadzony przez Jacka Kleyffa, Michała Tarkowskiego i Janusza Weissa, ostro kontestujący propagandę sukcesu. A w Krakowie była Piwnica pod Baranami prowadzona przez Piotra Skrzyneckiego, w tamtych latach – znakomita! Była też, ale jakże inna, Jama Michalika. Był poznański TEY, który stworzyli Zenon Laskowik, Krzysztof Jaślar i Aleksander Gołębiowski. Była wrocławska Elita założona przez Jana Kaczmarka, Tadeusza Drozdę i Jerzego Skoczylasa. Był też wrocławski Dymek z Papierosa Haliny i Wojciecha Dzieduszyckich, choć to inne klimaty. Wspomnieć trzeba prawdziwie objazdową (i zjawiskową!) Wagabundę Lidii Wysockiej. Były wspaniałe audycje radiowe: w Warszawie „Podwieczorek przy mikrofonie”, potem „60 minut na godzinę” oraz niezwykła działalność Andrzeja Waligórskiego w rozgłośni wrocławskiej. Od satyry nie uciekała telewizja: Kabaret Starszych Panów Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory, potem Leci Kabarecik Olgi Lipińskiej. To nie wszystko! Każdy recital Wojciecha Młynarskiego przeobrażał się w tamtych latach w niezwykły kabaret piosenki, komentujący przewrotnie naszą rzeczywistość.

W jednej z piosenek, napisanej w 1967 roku, Wojciech Młynarski zadał słynne pytanie: „W co się bawić?” - gdy - „mniej wesoło pod Czerwonym ci Kapturkiem?” Publiczność doskonale wiedziała kto nam ten czerwony kapturek na głowę nałożył. Tak porozumiewaliśmy się w tamtych latach. To były moje czasy i moje fascynacje.

Czym różniły się tamte kabarety od dzisiejszych? Te dawne były zjawiskiem elitarnym, przeznaczonym dla niewielkiej widowni. Pisałem już o wymaganiach cenzury i o tradycji, do której się odwoływały. Nie zmieniła tego telewizja, choć kabareciki Olgi Lipińskiej bardziej już były przeznaczone dla masowego odbiorcy. Dzisiejsze widowiska kabaretowe odbywają się na ogromnych scenach, podczas wielkich festiwali i przeglądów i są prawie wszystkie transmitowane przez 2 Program TVP. Stały się zjawiskiem masowym, co oczywiście ma swoje konsekwencje. Środki artystyczne muszą być adekwatne do rozmiaru i zasięgu: żadnych cienkich aluzji i mrugania okiem. Obowiązuje dosłowność i dosadność, ostra, gruba krecha, głośnie i ludyczne granie. Często epatują - nad czym ubolewam - umysłową niepełnosprawnością prezentowanych postaci. Nie ma piosenek! Dzisiejszy kabaret zapożycza też sprawdzone, amerykańskie wzory, takie jak stand-up comedy, czy one-man show. Ten kabaret na ogół nie korzysta ze znanych aktorów (choć to się zdarza). W moich czasach korzystał z nich garściami. Chodziło się nie tylko do Dudka, ale na Kobuszewskiego, Michnikowskiego, Kwiatkowską, Dziewońskiego ... Były też wyjątki, np. Piwnica pod Baranami, zawsze miała ambicję kreowania swoich wykonawców, choć sięgała również po tych uznanych. Dzisiaj beczka śmiechu kręci się nadal. Kabarety Moralnego Niepokoju, Mumio, Ani Mru-Mru, Paraniennormalni, Neo-Nówka i przeogromna ilość innych zdobyły sławę i osiągają rekordy popularności. Tyle, że to już inny typ widowiska estradowego, a nazwa „kabaret” jest chyba trochę nadużywana. I czegoś mi żal...

Przerywam na chwilę pisanie. Jest sobota, godzina 17-ta. Włączam telewizor. Cykliczny program „Herbatka z kabaretem”, jakaś powtórka z amfiteatru w Koszalinie. Na scenie Kobieta i Mężczyzna. Ona do niego: „Chciałabym mieć z tobą dziecko.” On: „Boję się.” Ona: „Rozumiem, boisz się, że będę złą matką.” Kobieta przywołuje Drugiego Mężczyznę, najwyraźniej jej podwładnego: „Połóż się, zmienię ci pieluchę.” Kobieta ściąga mu spodnie do kostek, a ten

paraduje w czarnych, obcisłych, lśniących majtkach. Publiczność w amfiteatrze szaleje z radości. Wyłączam telewizor. Nie rozumiem dowcipu, ale może brakuje mi kontekstu, nie widziałem początku. Następnego dnia, o tej samej godzinie, oglądam inny kilkunastominutowy skecz już w całości. Tym razem dowcip opiera się na picciu alkoholu, raczej „grzaniu wody” i na dosadnych aluzjach o upiornych babach. Jest też pointa. Telefonuje jakiś facet. Zmierza na popijawę z dwoma damami, które nie znają polskiego. Liczy na kanapki. Okazuje się, że jest to ksiądz. Parotysięczna widownia eksploduje ze szczęścia. W Internecie „Herbatka z kabaretem” reklamowana jest jako wspaniała rozrywka rodzinna (!?).

Hola, hola! Trochę się zagalopowałem. A „Pożar w burdelu” Michała Walczaka i Macieja Łubieńskiego przy placu Hellera? A Klub Kabaretowy u zbiegu ulicy Nowowiejskiej z placem Zbawiciela? Ostatnio pojawiły się w Warszawie inicjatywy, które przestrzennie i stylistycznie nawiązują do kabaretów z moich wspomnień. To świetnie, że tworzą je młodzi przede wszystkim dla młodych. Miejsca są oblegane, nie można się dostać, kabaretowa elitarność znowu święci swoje triumfy. Co się stało? Czyżby to była reakcja na „umasowienie”? A może w podziemiach i w małych salkach sztuka kabaretu czuje się jednak bezpieczniej?

Teatr Barakah funkcjonuje na podobnych jak w Warszawie zasadach. To zarówno miejsce klubowe, prezentujące różne formy działalności artystycznej, przede wszystkim teatralnej (ok. 30 premier!). Powstał w 2004 roku na krakowskim Kazimierzu, gdzie dawał spektakle w Klezmer Hois. A od 2013 roku gra w swojej siedzibie, w piwnicy przy Paulińskiej 28, gdzie przed przeprowadzką do Nowej Huty był Teatr Łażnia. Miejsce i historyczne, i klimatyczne. W 1912 roku powstała tam żydowska mykwa nowa, w czasie okupacji mieściła się wytwórnia granatów „Montownia Nr 4”, pracująca dla potrzeb AK, pod koniec XX wieku Teatr Łażnia ... A teraz dzięki wysiłkom Any Nowickiej i Moniki Kufel – Teatr Barakah. Repertuar teatralny i parateatralny jest bardzo zróżnicowany, działania różnorodne i międzykulturowe, nie stroniące od komentowania aktualnych wydarzeń. W tym cykl spektakli kabaretowych w odcinkach, bo nie składanek, raczej widowisk z akcją i fabułą, podobnie jak w Warszawie u Walczaka i Łubieńskiego.

Odcinek zatytułowany „Dżojstik zagłady” osnuty jest wokół domniemanej zmywy żydowskiej, która chce przejąć władzę w Polsce. Przywódcy zostają wykryci przez znaną rewolucjonistkę kulinarną w piwnicy szemranej kawiarenki, do której często zaglądają przedstawiciele władzy. Spisek już ma się urzeczywistnić, ale na miejscu jest „bardzo ważny osobnik” (postać wzorowana na szefie MON-u), który razem z Wiedźminem i sławnym piłkarzem, a także z pomocą religijnego kultu udaremnia żydowskie knowania. Jest więc wszystko: odważne polityczne aluzje, niczym nie skrępowane obyczajowe żarty, surrealistyczny dowcip, piosenka, taniec i jeszcze absurdalna fabuła. Czy taka absurdalna? Ileż razy słyszymy dziś w mediach: „temu winni komuniści, tamtemu Żydzi”... Jest na Paulińskiej grupa zdolnych aktorów, głównie młodych. I tak jak w moich snach kameralna salka, wypełniona po brzegi zachwyconą publicznością. A że czasami trochę, jak na mój gust, „za grubo” grają? Co z tego? Signum temporis! Beczka śmiechu kręci się dalej!